



Zawsze w okolicy 13 maja obchodzimy nasze święto parafialne ze względu na figurę Matki Bożej Fatimskiej, którą tu mamy, a została ona poświęcona przez Jana Pawła II w Rzymie i ukoronowana przez naszego biskupa.

Tegoroczne święto wypadło 16 maja. Nie było specjalnych przygotowań, chociaż takie miały być. Staramy się żyć w naszej parafii duchowością fatimską cały rok i w każdą pierwszą sobotę mamy specjalną Maszę św. z kazaniami o tajemnicach różańcowych oraz modlitwą różańcową. Przychodzi na to całkiem spora grupa ludzi...

...z całej parafii, nie tylko z Boram, choć oni mają najbliżej, lecz jak to czasami się dzieje, ci którzy mają najbliżej przychodzą ostatni i tak to czasami jest i tutaj.

Zaplanowałem pierwotnie przygotowanie w postaci projekcji filmowej o Fatimie w naszym parafialnym kościele, drugi dzień to adoracja ze specjalnym programem. Nic z tego jednak nie wyszło, bo akurat w dzień, kiedy mieliśmy zacząć obchody stało się nieszczęście w naszej parafii.

Młody pracownik wracał do domu samochodem po pracy. Zatrzymało go 7 młodych, którzy domagali się od niego pieniędzy, a kiedy nie dostali, wyciągnęli go z samochodu i z zimną krwią zabili przy pomocy maczety. Prawdopodobnie musieli być pijani albo pod wpływem narkotyków, bo inaczej to trudno sobie to wyobrazić. Byli to młodzi chłopcy, którzy niestety już nie raz dali się we znaki ludziom w tamte i nie tylko tamtej, okolicy.

Po wstępnym szoku ziomkowie zamordowanego, wściekli na to co się zdarzyło, a nie mogąc dorwać morderców, bo ci uciekli, zabrali się za odpłacanie ich rodzinom.

Dlatego, że zamordowany należał do ludzi, którzy są właścicielami tej ziemi, a rodziny morderców są napływowi więc zaczęto palić ich chaty z zamiarem wyrzucenia ich z wioski. Po 2 dniach spalono 16 domostw, a ludzie musieli szukać schronienia u swoich ziomków w innych częściach Wewak. Na projekcję filmową o Fatimie nikt oczywiście nie przyszedł, bo ludzie się bali i byli przerażeni tym co się stało. W następnym dniu na adorację przyszło trochę ludzi więc modliliśmy się w tej intencji, aby to zło, które się stało za łaską Bożą zostało naprawione, a ludzie jakoś doszli do zgody.

Jak się dowiedziałem później, na miejsce gdzie były domostwa rodzin morderców przyjechał spychacz i zrównał wszystko co pozostało po spalonych domostwach. Trudno to będzie odbudować na nowo, aby ludzie mogli powrócić.

W sobotę, tuż przed świętem, przyszło trochę ludzi do pracy na parafii, by przygotować ołtarz polowy, udekorować go i kościół. Była piękna pogoda więc wszystko poszło dobrze. Z ludzi zaangażowanych w konflikt nikt oczywiście nie przyszedł. Sporo ludzi przyszło do spowiedzi, której słuchałem po południu w sobotę. Chociaż słuchanie spowiedzi to ciężka praca jednak daje radość proboszczowi z powodu tego, że ludzie zbliżają się do Pana Boga. W takim optymistycznym nastroju poszliśmy spać. Westchnąłem tylko do Pana o dobrą pogodę.

Niedziela rano - 5.30 deszcz! Obudziło mnie dudnienie w blachę domu. Bogu dzięki deszcz nie był duży i skończył się zanim ludzie zaczęli się schodzić na świętowanie. Ja poszedłem jeszcze słuchać spowiedzi, bo trochę ludzi prosiło o nią. W tym czasie parafianie z br. Januszem przygotowali wszystko. Kiedy skończyłem spowiedź wyruszyliśmy procesyjnie z kościoła parafialnego do ołtarza polowego, który znajdował się nieopodal naszego domu. Szliśmy z ministrantami przygotowanymi przez br. Janusza, figurą Matki Bożej Fatimskiej niesioną przez członkinie Legionu Maryi, a przed nami tańczył zespół w rytm miejscowych melodii.

Tak po dłuższej chwili dotarliśmy do ołtarza. Ołtarz był pod namiotem z plandeki a obok niego rozstawili się nasi muzycy, którzy pomagali nam się modlić śpiewem. Jak w każdej uroczystej Mszy św. Mieliśmy procesje taneczne: biblijną, na ofiarowanie i na koniec Eucharystii. Prowadziły je grupy z różnych części naszej parafii.

Na Mszy św. zebrało się ok. 700-800 ludzi. Po Eucharystii rozdawaliśmy obrazki Matki Bożej z naszą jubileuszową modlitwą 20 lat pracy pallotyńskiej w PNG. Była to kolejna celebrowanie tego jubileuszu, który będzie sfinalizowany w listopadzie, kiedy to prawdopodobnie przyjadą nasi przełożeni. Po Mszy św. Było trochę zabawy, bo parę grup przygotowało piosenki i tańce do zaprezentowania. Bawiliśmy się wszyscy dobrze i powoli ludzie zaczęli się rozchodzić do swoich domów.

Okolo 1:00 po południu mogliśmy wreszcie z Januszem zasiąść do świątecznego obiadu, który nam podarowała jedna z naszych parafianek. Składały się na niego: ugotowane ziemniaki taro, warzywa o nazwie abiga przypominające nasz polski szpinak, tylko, że nie zmiksowane, ale w postaci liści oraz dostało się nam po kawałku świnki i kurczaka. Potem była już tylko błoga siesta, której bardzo pragnąłem.

Ks. Jan Rykała SAC